Nr. 139. We Lwowie, niedziela dnia 22. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **35** ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **16** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii, i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. **A. Oppelik** Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE, w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **5** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stampiowej 30 ct. **za każdorazowe umieszczenie.**
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Polityczna sytuacja Moskwy.

I.

W państwach rządzonych despotycznie, ogólny kierunek polityki zależy przeważnie od charakteru i osobistych widoków panującego; w tym pewniku szukać należy przyczyny radykalnych zwrotów w polityce wielu absolutnych monarchij. Ztąd dla wytłumaczenia sobie każdorazowej sytuacji Moskwy i jej stosunków na zewnątrz nie wystarczy wcale rozważać kierunek tradycyjnej polityki, lub samo parcie narodowego rozwoju, narodowych sympatyj i antypatyj, wreszcie wymagania dobrze zrozumianych interesów.

Wszystkie wymienione przyczyny działają zawsze i stale, lecz ich wpływy układniają się znakomicie przez inny, niezmiernie potężny czynnik: osobistą wolę cara. W jego więc charakterze, w jego widokach także szukać po części wypada rozwiązania trudnej zagadki, co myśli, co zamierza dziś Moskwa, jakie stanowisko zająć pragnie wobec Europy i licznych nierozwiązanych do dziś dnia kwestyj.

Car Aleksander II. należy do rzędu najdziwaczniejszych osobistości, jakie kiedykolwiek zasiadały na tronie. Reformator *in spe*, autokratą zawsze i w rzeczy samej, ugędza się z początku za zdobyciem miana monarchy - oswobodziciela, wiecznie udaje łagodnego, wiecznie postępuje arbitralnie i ostro. W powstaniu 1863 r. zdejmuje jednak z siebie maskę i neroński przybiera charakter. Metamorfozy nie kończą się na tem. Wyrzuciwszy na Polskę zgraję wychowanych w swojej szkole pseudo-liberałów, zaczyna się lękać ich samych, i rozpoczętego własną inicjatywą w swojem państwie ruchu, i krok za krokiem wraca na stanowisko zajmowane przez rząd moskiewski przed rokiem 1856. Fizycznie zużyty, z usposobienia hypokryta, do tego coraz bardziej zapadający na zdrowiu, car Aleksander II. ma jeden rys stały w swym trudnym do pochwycenia charakterze, tym rysem jest bojaźń, rozwinięta chorobliwie. Z bojaźni zawiera poniżający traktat paryzki 1856, lękając się oburzenia poddanych, zapowiada liberalne reformy, z obawy przed konstytucją decyduje się na uwolnienie włościan, truchleje potem na samą myśl szczerego usamowolnienia, i wstrzymuje reformę w połowie drogi, natomiast rozpoczyna inne reformy; przerażony powstaniem, zgadza się na wszelkie zaproponowane mu okrucieństwa, pędzi do Polski świeżo upieczonych socjalistów, i nadaje im dyskrecjonalną władzę; ich gospodarowanie zastrasza go znowu, uprzedzając więc możliwy zwrot „cywilizatorów" ku pracy na ojczystej roli, zaczyna zwolna usuwać Milutyńców i Konstantynowców od steru i umarzać rozpoczęte reformy. Dwa zamachy na życie i ostatni spisek, uzupełniają ten dziwny rozstrój duchowy i staje przed nami człowiek pognębiony jednem uczuciem niewysłowionej bojaźni. Takim przynajmniej maluje go historja 15-letniego panowania, i takim przedstawiają osoby najdokładniej obeznane ze stosunkami w Moskwie.

W ręku tego moralnie i fizycznie zniszczonego człowieka, opętanego przez wszelkie możliwe i urojone strachy znajduje się najrozleglejsza władza nad państwem, rozporządzającem olbrzymiemi zasobami materjalnemi. Ten człowiek jest panem samowładnym 76 miljonów poddanych.

Zdawałoby się, że podobne postawienie kwestji wobec założenia, iż osobista wola monarchy w Moskwie ma największe znaczenie, powinno usunąć wszelką obawę czynnego wpływu Moskali na europejskie sprawy. Przeciwnie. Dotychczas nigdy jeszcze dynastyczna polityka dziś panującej linji, nie zrobiła tyle ustępstw i nie popełniła tak rażących niekonsekwencyj, jak za panowania obecnego cara. Cała rzecz jest w tem, co i kto w danym razie więcej nastraszy Aleksandra II. Po tych niezbędnych w naszem rozumieniu wstępnych uwagach przystępujemy do określenia obecnej politycznej sytuacji Moskwy.

Po odspiewaniu *requiem* nad trupem świętego przymierza, zagraniczna polityka Moskwy po raz pierwszy w naszem stuleciu próbowała wejść na tory samodzielne, zarzucając dawną rolę wyzyskiwanego sprzymierzeńca. Kolosalne *fiasco* krymskiej wyprawy otrzeźwiło Moskali, opamiętali się i odtąd widocznem jest trzymanie się polityki tymczasowych krótkotrwałych sojuszów. Natura rzeczy, tak samo, jak i tradycje dyplomatyczne nakazywały szukać wsparcia raz w Berlinie, drugi raz w Paryżu. W tej alternacie upływa całych 13 lat, aż do dnia dzisiejszego. Widzimy np. w roku 1859 najściślejszy sojusz z Francją ujęty nawet w formę tajemnego traktatu, a objawiony w postawieniu armji na austrjackiej granicy podczas włoskiej kampanji; następnie kwestja polska różni dotychczasowych aljantów i gabinet petersburgski wszystkie swoje sympatje przenosi na Berlin. Owocem tego nowego zwrotu w polityce była wyprawa duńska i katastrofa pod Sadową, gdyż Prusacy sami przyznają, iż bez moralnego poparcia Moskwy, bez pewności posiłków w razie francuzkiej interwencji nigdy nie odważyliby się na kampanję 1866 roku. W następujących latach polityka moskiewska była chwiejną i skłaniała się raz w tę, drugi raz w inną stronę, tj. wahała się między przymierzem francuzkiem, lub pruskiem. Spór turecko-egipski zdawało się, że już skłaniał rząd moskiewski do pewnych zobowiązań względem gabinetu tuileryjskiego, gdy nagle obawa zajść w środkowej Europie zakwestjonowała nawiązywane przymierze i zmusiła Moskwę napowrót zająć stanowisko wyczekujące.

Dotychczas zestawione fakta pozwalają nam na wyprowadzenie następujących wniosków: 1) że polityka moskiewska w obecnych czasach z obawy izolowania szuka przymierza z Francją lub Prusami. Zbliżenie się z pierwszą jest oznaką poruszenia, lub nadziei poruszenia kwestji wschodniej; wspólna akcja z ostatniemi może posłużyć za dowód, iż w środkowej Europie gotują się pewne zajścia bądź w Niemczech, bądź gdzie indziej w przewidywaniu niebezpieczeństw ze strony Polski. 2) że jedna i druga kombinacja dotychczas przynosiła tylko szkodę Austrji; i 3) że każdy możliwy kierunek moskiewskiej zagranicznej polityki w ostatecznych swych rezultatach jest wymierzonym na zagładę monarchji Habsburgów.

Ostatni punkt, wypływający najlogiczniej z dotychczasowych faktów, potrzebuje jeszcze dobitniejszej demonstracji, by go można było przyjąć za namacalny pewnik. Dalsze rozwinięcie naszego zadania, uwydatniając wpływy wewnętrzne i usposobienie samego gabinetu moskiewskiego, oraz całe obecne położenie na zewnątrz, przedstawi niezbite dowody na poparcie ostatniego wniosku.

Język polski w urzędach i szkołach.

II.

(P.) Nie ma wątpliwości, iż znaczną część odpowiedzialności za niewprowadzenie języka polskiego w urzędach i szkołach, ciąży na dziennikarstwie naszem a szczególnie lwowskiem; — bo podczas gdy kwestje i wypadki codzienne częstokroć w *Gazecie* niezasłużonego doznawały pielęgnowania, rozbioru i obszernej polemiki, a wycieczki przeciwko osobom zasługi i pracy tworzyły rubrykę stałą w jej łamach, kwestja językowa zaledwo pospolitego przedruku wniosku Wydziału krajowego lub pobieżnego doznała wspomnienia. Tylko skromna a zacna *Gwiazdka Cieszyńska* z właściwą sobie wytrwałością walczyła na tem polu lubo z większym trudem, lecz nie doznawszy poparcia, nic nie wskórała.

Reprezentacja i Wydział krajowy dopełniły w tej mierze obowiązku, bo jeszcze na posiedzeniu Sejmu z dnia 26. kwietnia 1861 komisja specjalna przez sprawozdawcę p. Smarzewskiego wniosła uchwałę: polecenia Wydziałowi kraj. wypracowania ustawy językowej. Wypadki i nieszczęścia kraju naszego uniemożliwiły załatwienie tej sprawy aż do r. 1865, kiedy Sejm po kilkoletniem interwalu został znowu zwołanym. — Wniosek o projekcie do ustaw o języku w administracji, w sądach i szkołach, z uznania godną gruntownością został wypracowanym przez referenta Wydziału kraj. p. Pietruskiego, a w skutek tego, wprowadzoną została w życie ustawa z dnia 22. stycznia 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. Ponowny na datach historycznych i dokumentach urzędowych oparty projekt Wydziału kraj. wniesiony przez tegoż referenta na posiedzeniu sejmowym z dnia 5. września 1868, a nareszcie wnioski podobnego rodzaju przedłożone Sejmowi w ciągu sejmowej sesji jesiennej w r. 1868 świadczą wymownie, iż tutaj reprezentacja kraj. nic nie zaniedbała, aby językowi krajowi przywrócić prawo obywatelstwa i pierwszeństwa przed cudzoziemczym wtrętem. Pierwotna uchwała sejmowa nie uzyskała sankcji; spodziewaliśmy się nawet tego, bo zwykle doznają podobnego losu uchwały sejmowe będące w sprzeczności z chęciami legjonu sprowadzanych bezustannie do Galicji z zagranicy urzędników, którzy nawet tyle pracy sobie nie zadali, aby się nauczyć rozumieć języka krajowego, zwłaszcza w wypadku, gdy dziennikarstwo nie podnosi energicznie sprawy, i nie podtrzymuje takowej z konsekwencją.

Wobec takiego niepowodzenia sprawy, zwątpić już przychodziło w jakikolwiek skutek, gdy staranność byłego posła lwowskiego zniewoliła ministerstwo do wprowadzenia języka polskiego w urzędach — w drodze administracyjnej. Nie można twierdzić, iżby życzenia słuszne — objawione w dziennikach, nie miały być uwzględniane w kołach rządowych; — skuteczne dowody na to mamy w ostatnich czasach co do zniesienia nadużyć wytkniętych przez Wydział krajowy wyższemu sądowi krajowemu we Lwowie, i przygotowania poczynione w c. k. dyrekcji skarbu do urzeczywistnienia prawa językowego. Pozostaje nam tedy obecnie czuwać nad wykonaniem odnośnego prawa i najusilniej starać się jeszcze o zaprowadzenie języka polskiego na wszechnicy.

Nie zapoznajemy, iż potrzebną nam jest znajomość języka niemieckiego, wobec zawisłości od rządu rakuzkiego, jako też wobec znaczenia Niemiec jako centralnej potęgi politycznej i moralnej w Europie i jako sąsiedniego mocarstwa Polski, lubo ta ztąd najszkodliwszych doznawała wpływów. Już aby poznać naturę tego szkodliwego czynnika, i aby znaleźć środek przeciw niemu, musimy go znać dokładnie, lecz stałe narzucanie nam cudzoziemczyzny, udzielanie żywej wiedzy martwem dla nas, bo obcem słowem, wzbudza tem większy wstręt osobliwie u młodzi, którą wszystko goręcej czuje.

Pierwsze ślady zaprowadzenia języka niemieckiego w szkołach, mamy w patencie cesarzowej Marji Teresy z r. 1774 rozporządzającym aby we Lwowie urządzono szkołę główną dla wykształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego i rozsyłania takowych po większych miastach Galicji. Nie wykonano jednak tego rozporządzenia od razu, bo brakowało zdolnych nauczycieli do założyć się mającej szkoły, w której przeważać miał język niemiecki, — więc zamianowano w tymże roku nau-

14 Kronika lwowska.

(*Zapowiedź zwrotu w literaturze fejletonowej. — Kapota ojca rezolucji. — Nieco o siedmiu galicyjskich mędrcach stanu. — Nieomylność Unji, zadekretowana z Rzymu. — Humorystyka krakowska. — Niewdzięczność Sokołów.*)

Tempora mutantur, dla wszystkich, nawet dla kronikarza. Dawniej dla rozweselenia i rozerwania szanownej publiczności, biorącej w niedziele dziennik do ręki, wystarczało przytoczenie kilku dowodów, iż gramatyczność albo logiczność nie zawsze idzie w parze z demokratycznością. Wojna przeciw tromtadracji w każdym zawodzie publicznym, była zadaniem i — zarobkiem kronikarza. Ale dziś, kiedy już na to pochyłe drzewo skaczą nawet kozy (osobliwie kozy generis masculini, jak np. niejaki *Szczutek*, udający z kiepska po węgiersku humorystę w niektórych okolicach Lwowa) dziś, kiedy wszyscy, tak wyznawcy Małeckiego i Sucheckiego, jak i zwolennicy pisowni patrjotyczno-beletrystycznej, podaliśmy sobie ręce, dziś, kiedy ucichnąć powinne domowe swary, i kiedy nadto głos ogółu wymaga od fejletonistów, ażeby się raczej zajmowali sprawami codziennego, brukowego i pokojowego życia, niż polityką — wszelkie koncepta wychodzące poza zakres powszednej sfery byłyby nie na czasie. Niechaj tedy będzie przeklętem i trzykroć przeklętem to pióro, maczane niegdyś w jadzie literackiej złośliwości przeciw zacnym naszym folksrednerom, przeciw biernej opozycji, przeciw złym szampanom p. Wojtawickiego, przeciw programowi federalistycznemu i przeciw wyrobom sztuki kucharskiej na Strzelnicy lwowskiej — ciskam je w kąt i gotów jestem sprzedać takowe na publicznej licytacji. Zaraz jutro kupię sobie cały zapas gęsich skrzydeł i różowego inkaustu, i poczną opiewać kwiecistą prozą domowe cnoty, zwyczaje i obyczaje tego poczciwego pokolenia, wśród którego mam zaszczyt spędzać mój lichy żywot nowiniarski. Będę opowiadał, ku zbudowaniu odległych stron i późnej potomności, jak mocno szanowni współobywatele moi kochają, a jak rzadko i niezręcznie oszukują swoje połowice, jakie zmartwienia i wydatki sprawia im ich potomstwo płci obojej (czy „obojga" — skoro tak woli p. Gordon) jak złego chmielu dodają do ich piwa pp. Klein, Grund, Kisielka i tutti quanti, i jak zawodną jest nadzieja kupienia tańszych i lepszych towarów i wiktuałów za pośrednictwem Towarzystwa konsumcyjnego. Opiszę wszystkie nosy, tak te, które pilnując innych, same źle są pilnowane, jak i te, które przy curriculum vitae ojców kraju i miasta, jakoteż innych dygnitarzy wszelkiego rodzaju, zastępują miejsce dyszla i same lub przy pomocy pulchnych rączek piękniejszej połowy rodu ludzkiego służą do kierowania wybitniejszych mężów narodu. Opiszę z kolei wszystkie warstwy naszej ludności, wszystkie ogólne typy i znakomitsze oryginały, jakie wśród niej napotkać można Opiszę jej smutki i rozrywki, począwszy od niedość szybkiego wzrostu Tramwayów aż do przesolonego rosołu i jeszcze bardziej przesolonego rachunku w restauracji — odmaluję w żywych kolorach charakterystykę miejsc i spacerów publicznych, wdzięki niewiast, za któremi przepada starsza i młodsza młodzież, szanse maczka i ferbelka, rozkosz słuchania muzyki amatorskiej i jeszcze większą rozkosz wykonywania tej muzyki. Wszystko to powoli i systematycznie wyłożę państwu w przyszłych moich fejletonach, ale dziś tylko, dziś po raz ostatni, darujcie mi, że się trochę zajmę polityką.

Wszak chwila jest tak ważną, wszak pojechali nasi do Wiednia i c z e k a j ą tam, ażeby się hr. Potocki z o r j e n t o w a ł. Teraz powinni już wszyscy być w komplecie, bo onegdaj widziałem ogromną szarą kapotę, która niejasno i bałamutnie przesuwała się przez wały, i mówiono mi, iż to jest ojciec rezolucji, udający się do Wiednia w celu poinformowania hr. Potockiego, ilu właściwie potrzeba nam namiestników, i jak mocno rozwój życia narodowego domaga się wznowienia patryarchalnego obyczaju, na mocy którego wszelki nie dość dobrze urodzony tubylec w pewnych razach okładany bywał kijami lub zakowany w kajdany. Przyznam się państwu, że ta wielka szara kapota obudziła moje uwielbienie, nie dla tego, że możnaby z niej zrobić przynajmniej pięć tużurków dla różnych mniej wyrośniętych synów ojczyzny, ale dla tego, że kolorem i krojem przypominała im żywo dawne, dobre czasy, kiedy to ludzie rządzili się prostym ekonomskim rozumem i nie potrzebowali dbać o to, czy w danym razie potrzeba powołać się na ten, czy na tamten paragraf ordynacji wyborczej. Nadto, zanadrze kodyfikatorskiej kapoty „ojca rezolucji" wydało mi się tym razem ciężarnem w jakieś nader ważne i wielkie rzeczy. Szeptali sobie nawet ludzie, że „ojciec rezolucji" w prawej kieszeni wiezie do Wiednia cały korzec podolskiej mądrości stanu, a do lewej włożył, przez roztargnienie czy umyślnie, całego doktora Białoskórskiego. No, gdyby tylko tego wszystkiego przypadkiem nie rozdusił po drodze, i szczęśliwie dowiózł to do Wiednia — a ojczyzna będzie zbawioną.

Będzie zbawioną — bo Bóg natchnął hr. Potockiego, iż wiedział, kogo ma powołać do tego dzieła. W istocie, ja sam, który znam przecież na wskroś całą Galicję, gdybym czuł potrzebę urządzenia sobie *bajratu*, do m o i c h czynności politycznych (które niestety ograniczają się na pisaniu „kronik lwowskich") nie zaprosiłbym nikogo innego, jak tylko tych siedmiu mężów: pp. Zyblikiewicza, Krzeczunowicza, Smarzewskiego, Skrzyńskiego, Grocholskiego, Czerkawskiego i jednego przynajmniej hr. Wodzickiego. Nie wątpię ani na chwilę, iż zasięgnąwszy ich światłej rady, gabinet będzie mógł natychmiast ogłosić — „postępowanie ugodowe". Sam zresztą p. Zyblikiewicz wystarcza, ażeby się hr. Potocki dowiedział, iż kraj trzymać się będzie niezachwianie wszystkich możliwych programów politycznych, i jeszcze niektórych innych.

Są zresztą tacy, którzy się dziwią, dla czego p. prezydent ministrów nie udał się wprost do hr. Adama z zapytaniem, na jakim sosie kraj nasz wolałby najlepiej wejść w skład *ragout mêlé* przedlitawskiego, i dla czego potrzeba było w tej mierze pośrednictwa p. Zyblikiewicza? Inni znowu twierdzą, iż ks. Adam wie najlepiej, jakiej polityki trzymać się będą niektórzy z pomienionych siedmiu mężów stanu, niż oni sami. Ale wszystkie te uwagi muszą upaść, skoro będzie wiadomem, iż *Unja* pochwala najzupełniej wybór mężów zaufania, uczyniony przez hr. Potockiego, a Ojciec Święty, który wkrótce będzie nieomylnym, w osobnem *breve* potwierdził, iż jedna tylko *Unja* we Lwowie wyraża zawsze nieomylne zdania. W innych zaś dziennikach *licenter grassantur errores.* W tutejszych sferach publicystycznych wywołało to przykrą senzację, i redaktor pewnej gazety udał się przedonegdaj do Wiednia, ażeby nuncjuszowi apostolskiemu przedstawić słuszność i potrzebę rozszerzenia pochwalnej części owego *breve* także i na organ parafji *Narodowej* wraz z przyłączoną do niej kapelanią, *cui titulus Szczutek.* Pojawił się nareszcie w tym tygodniu znowu jeden numer tego pisemka, które obok *Kurjera Lwowskiego* stanowi jedyny pokarm literacki niższych warstw inteligencji miejscowej. Wydanie spóźniło się znowu o dwa dni, z powodu, iż organista, pełniący w parafji *Narodowej* obowiązki policmajstra, kasjera i cenzora, zajęty był wyłapywaniem jakiegoś byłego rezolucjonisty, który uciekł z koszary i zdziczał do tego stopnia, iż ani on nie przyznaje się do żadnego stronnictwa, ani żadne stronnictwo do niego. Z tego powodu *Szczutek* nie otrzymał *imprimatur* dość wcześnie i pojawił się dopiero 17go. Zaraz po pojawieniu się numeru wytoczył p. Odrębalski redaktorowi proces o obrazę honoru, z powodu, iż tenże włożył mu w usta mdłe i niesmaczne koncepta, jakich pan O. nigdy w życiu się nie dopuścił. Zresztą zawiera *Szczutek* oprócz tytułu, winiety i podpisu redaktora biografję pewnej części odzieży p. Landesbergera, tłumaczoną z *Nowego Fremdenblattu.* Jako *pendant* do tego artykułu pojawi się w przyszłym numerze rozprawa o rekwizytach garderobowych małżonki szanownego posła kołomyjskiego, a w następnym kwartale *Szczutek* umieszczać już będzie tylko rachunki swojej praczki, która zresztą w sekrecie pomaga mu prać wszystkie brudy parafji *Narodowej.*

Bez przesady można powiedzieć, że *Djabeł* krakowski, chociaż pozbawiony jest obfitego miejscowego materjału, jaki we Lwowie nastręcza się pisemku humorystycznemu, sto razy lepiej wypełnia swoje zadanie. Treść jego jest nierównie bogatszą, wszystkie ważniejsze kwestje, zajmujące uwagę publiczną, traktowane są z wielkim humorem i w ogóle dążeniem redakcji jest stworzyć pismo dla szerszych kół interesujące i zrozumiałe, podczas gdy *Szczutek* zdaje się nie mieć innego celu, jak tylko niezręczną rehabilitację oszustów politycznych, prowadzoną jakby na przekor prawdzie z jednej, a dobremu smakowi z drugiej strony. A jednakowoż, dobre pismo humorystyczne miałoby tu we Lwowie szerokie pole do popisu, i nawet daje się czuć potrzeba, by kto coś podobnego wydawać począł. Słychać nawet, że od 1go lipca zacznie wychodzić we Lwowie tygodnik humorystyczny większych rozmiarów, którego założyciele usiłują nakłonić *Djabła*, ażeby się

czycieli języka we Lwowie, Przemyślu i Jarosławiu; wszakże szkoły te ustać musiały wkrótce wraz z podobnemi w roku 1776 i 1777 w Samborze i Stanisławowie założonemi szkołami dla braku ochotników.

W skutek tego rząd dla przeprowadzenia swych zamiarów, musiał się chwycić innego środka, a tym było — wysłanie kilku kandydatów nauczycielskich kosztem rządowym do Czech, gdzie pod kierownictwem jeneralnego szkół inspektora Kindermana — mieli nabyć metody szkół austrjackich i języka niemieckiego. Środek ten skutkował; zaludniono wkrótce prawie wszystkie szkoły galicyjskie częściowo wyuczonemi podobnie krajowcami, lub sprowadzonemi z Austrji i Czech — cudzoziemcami. Następnie jnż można było patentem z dnia 1 grudnia 1785 nakazać zaprowadzenia języka niemieckiego jako urzędowego we wszystkich sądach a dekretem nadwornym z d. 22 lutego 1787 l. 130 zagrozić adwokatom utratą posady, jeżeli po upływie dwóch lat nie będą podawać pism spornych w języku niemieckim. Naostatek postanowiano dekretem nadwornym z dnia 5 sierpnia 1786 „iż do dostąpienia urzędu depntata „stanowego umiejętność języka niemieckiego nie„ochybnie jest potrzebną, a zatem o ten urząd „starający się, któryby nie posiadał języka niemie„ckiego, — od zgromadzenia Stanów do obie„rania podany, lub od niego obranym być niemoże.“

W urzędach politycznych, złożonych przeważnie z urzędników Niemców, język niemiecki najzupełniejszego nabył panowania, — i tak po 10-letniem zajęciu Galicji, widzimy najkompletniejsze rozgałęzienie niemieczczyzny we wszystkich urzędach i zakładach, a dopiero gdy śp. cesarz Leopold II, na tron wstąpił, cofnięto dekretem nadwornym z dnia 2. listopada 1790 l. 8550 powyższy dekret nadworny z 22. lutego 1787 orzeczono dekr. nadw. z dnia 27. maja 1791, iż do osiągnięcia posady sądowej, język niemiecki nie jest potrzebnym, i powołano do Wiednia deputację krajową, która między innemi życzeniami, wniosła także prośbę do tronu o wprowadzenie języka polskiego w szkołach. — Przychylne przyjęcie deputacji przez monarchę, rokowało krajowi spełnienie najgorętszych jego życzeń, gdy zgon wczesny cesarza Leopolda a następnie wybuch wojny, trwającej przeszło lat 24, nie tylko zniweczył te nadzieje, ale nawet nie dozwolił zgromadzić się Stanom galicyjskim aż do roku 1817, w którym takowe zreorganizowano. — Przez cały ten szereg lat, kraj nasz żadnej nie otrzymał koncesji tak dla narodowości jakoteż dla podniesienia bytu materjalnego, pomimo że nawet kongres wiedeński zagwarantował narodowość polską; — jedynym skutkiem było zreorganizowanie i zwołanie Stanów, które zbierając się następnie na dni kilka corocznie, powoływane były jedynie na to, ażeby przyjmować do wiadomości podane sobie rozporządzenia, i nie otrzymywać nigdy tego, o co prosiły. Wszakże pomimo tego, nie przestawały Stany upominać się o utrzymanie języka polskiego w urzędach i szkołach. Wnioski, czynione w latach 1818, 1819 i 1820 względem cofnięcia rozporządzenia z dnia 8. sierpnia 1818, którym nakazano, aby z każdego stanu przynajmniej jeden deputat język niemiecki posiadał, zostały odrzucone.

Sprawy krajowe.

Lwów 21. maja.

Miło nam zapisać na tem miejscu fakt rzadkiej już w bieżących czasach szczodrobliwości i patrjotyzmu.

P. **Władysław** hr. **Skarbek**, kuzyn nieboszczyka fundatora zakładu Drohowyzkiego, w podaniu, wniesionem temi dniami do Wydziału krajowego, ofiarował 50,000 guld. obligacjami na **wzmocnienie fundacji Skarbkowskiej** sierot i kalek, i w tym wyraźnym celu, aby ta fundacja mogła jak najprędzej wejść w życie dla dobra kraju i ludzkości cierpiącej. Wydział krajowy przyjmie niezawodnie ten dar wspaniałomyślny, dawca bowiem postawił do tego termin 8 dniowy — i przyspieszy wykończenie gmachów w Drohowyżu.

Wydział krajowy wystosował memorjał do p. prezydenta ministrów w sprawach szkolnych w ogóle i domaga się zarazem spiesznego przedłożenia do sankcji następujących dotąd zalegających uchwał sejmowych:

1. o reorganizacji szkół realnych,
2. o nadzorach szkolnych,
3. o seminarjach nauczycielskich,
4. o reorganizacji szkół technicznych.

Z tym memorjałem udadzą się posłowie: O. Pietruski (członek Wydziału kr.) i Z. Sawczyński (członek Rady szkolnej) osobiście do Wiednia, ażeby sprawę tę dla nas tak nagłą poprzeć i ustnie.

Austrja i Węgry.

Po piątkowej konferencji z Polakami, o której doniosł wczorajszy nasz telegram, odbyć się miała wczoraj wieczór druga, poprzedzona obiadem u hr. Potockiego, na który otrzymali zaproszenie wszyscy obecni w Wiedniu członkowie konferencji.

O ile z dotychczasowych skąpych doniesień wnosić można, pierwsza konferencja miała raczej poufny i przygotowawczy, niż urzędowy charakter. Do sformułowania żądań wybrano na tej konferencji komitet pięciu, do którego wchodzą według telegramu *Gazety Narodowej* pp. Krzeczunowicz, Zyblikiewicz, Gołuchowski, Smarzewski i Ławrowski. Komitet ten obradował wczoraj po południu.

Z zaproszonych brakowało wczoraj tylko jeszcze pp. Grocholskiego i Dietla. Pierwszy znajduje się w tej chwili zapewne już w Wiedniu. Dr. Czerkawskiego powołać miano telegrafem. Przy tej sposobności nie możemy pominąć milczeniem insynuacji *Gazety Narodowej*, iż pp. Gross i Czerkawski z samego początku mieli być zaproszeni, lecz w ostatniej chwili zaszła zmiana, a to jakoby w skutek wpływów, które natomiast umieszczenie dra Ziemiałkowskiego na spisie zaproszonych spowodowały.(!) O ile wiemy, nazwisko p. Grossa nie było nigdy wymienione między zaproszonymi, o powołaniu zaś dra Ziemiałkowskiego czytaliśmy już wtenczas, gdy jeszcze o zaproszeniu dra Czerkawskiego w żadnym dzienniku nie było wzmianki.

Według wczorajszej *Tagespresse* naradzali się wczoraj Polacy w pałacu księcia Rohan. Sojusz czesko-polski okazał się niepodobnym. Polacy obeszłą Radę państwa i nie zejdą z drogi konstytucyjnej, pod warunkiem, że teraźniejsza Rada państwa zostanie rozwiązaną.

Nadmieniliśmy wczoraj o doniesieniu *Tagblattu*, że najdalej 26 lub 27. bm. ogłoszony ma być patent cesarski, rozwiązujący Radę państwa. Doniesienie to tyczyło się, jak widzimy z otrzymanego *Tagblattu*, także rozwiązania sejmów. Tymczasem donosi telegram z Pragi, że rozwiązanie sejmu czeskiego zostało odroczonem.

Wiedeński korespondent *Czasu* pisze:

„Mogę wam donieść, jakiej odpowiedzi udzielił hr. Potocki burmistrzowi p. Felderowi na uchwałę Rady miejskiej w Wiedniu w sprawie ministra Widmanna. Prezes ministrów, biorąc uchwałę tę do wiadomości, wskazuje na przywileje Korony, w które nikt wkraczać nie ma prawa i na ustawę o odpowiedzialności ministrów przed Radą państwa, która jedynie i ona jedna ma prawo ministra pociągać do odpowiedzialności, nie zaś inne korporacje. List prezesa ministrów ma być ułożony w tonie grzecznym, ale suchym. Hr. Potocki stanął tu zupełnie na gruncie konstytucyjnym.“

Sprawy zagraniczne.

Berlin, d. 18. maja.

(Korespondencja Dziennika Polskiego).

(*B*) Pobyt cara Aleksandra II w naszem mieście był tak cichy, że nie mieliśmy nawet czasu spostrzedz kiedy potężny sąsiad Prus przyjechał ani kiedy odjechał. Prócz jednego przeglądu wojska na wielką skalę i jednej uczty dworskiej — zresztą nie było żadnych uroczystości. Sam car prosił króla Wilhelma o zaniechanie hucznych zabaw, bo będąc bardzo cierpiącym, szuka spokoju. Zdrowie jego jest bardzo podkopane. Znakomity nasz medyk, doktor Tobolt, zgodził się z lekarzami petersburgskimi, którzy carowi przypisali emskie wody, ale to jeszcze nie przeszkadza, żeby p. Tobolt nie miał opowiadać w gronie poufnych przyjaciół, że życie Aleksandra wisi na włosku. Katar żołądkowy, którego wódka zażywana przez cara zwyczajem moskiewskim, całemi kwartami, żadną miarą nie mogła wyleczyć, przybrał już takie rozmiary, że prawdopodobnie nie pomogą już żadne wody mineralne. W żołądku miały mu się potworzyć gruczoły — od których do raka droga nie daleka.

O ile mi się zdaje, wizyta cara w Berlinie, była bez politycznego znaczenia. Przynajmniej nie słyszeliśmy o konferencjach. Być może, że rozpoczną się one w Ems, dokąd król Wilhelm jedzie także z początkiem przyszłego miesiąca. Obecność jenerała Manteuffla, znanego antagonisty Bismarka, w stolicy pruskiej podczas pobytu cara, pozwalała niektórym przypuszczać, że jenerał zastąpi chorego z Varzina w biurze kanclerskiem Związku północnego. Ale niezwłocznie po wyjeździe Aleksandra, wieści te znikły jako nie mające podstawy.

Byli tu i tacy, którym się zdawało, że prawdopodobną jest wieść, krążąca w południowych Niemczech, że Bismarka zastąpi były prezydent gabinetu bawarskiego książę Hohenlohe. Pogłoska ta jest ciekawą pod dwojakim względem. Najpierw jako curiosum, a powtóre dla tego, że namacalnie udowadnia, iż polityka księcia Hohenlohe w Bawarji była zawsze wielkoniemiecką — czyli mówiąc jaśniej, pruską. Że zaś książę był i jest ciągle w wielkich łaskach u króla Ludwika, więc możemy wysnuć nowy wniosek, że król bawarski nie jest przeciwnym zlaniu się Południa z Północą.

Co do Prusaków, ci są zanadto zazdrośni o swoje talenta, aby mieli szukać cudzych Bogów. W razie potrzeby znajdują u siebie dobrych mężów stanu, którzy godnie zajmą miejsce po Bismarku.

Przed trzema dniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku wybitną postać niemieckiej demokracji, deputowanego Waldecka, o którym *Volks Zeitung* mówi, że był to człowiek, umiejący bronić „prawa, obowiązków i ludu“. Dwadzieścia jeden lat temu, ajenci policyjni wlokli Waldecka do więzienia, jako indywiduum podejrzane o „demagogję, grożącą przewrotem społeczeństwom i państwom“. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny. Musiało być najmniej 10.000 osób. Między obecnymi widzieliśmy deputacje rozmaitych miast, wszystkich berlińskich okręgów wyborczych, członków najwyższego trybunału i parlamentu pruskiego.

Temi dniami ma tu przyjechać następca tronu włoskiego, książę Humbert w towarzystwie młodej żony. Książę rewizytuje pruskiego następcę tronu, który zeszłego roku był we Florencji. Mogę was zapewnić, że podróż ta nie ma politycznego znaczenia.

Prim nie mogąc skłonić Espartera do przyjęcia kandydatury, proponuje teraz progresistom, ażeby Serranowi zostały przydzielone królewskie atrybucje. Rejent nie wyszczególniający się ani wielkim hartem ducha ani zbytniemi zdolnościami, radby uchylić się od przyjęcia nowej godności, z którą przyszłyby nowe troski. Dowiedziawszy się o tym projekcie, wezwał natychmiast księcia Montpensier i jego syna do Madrytu, i miał z nimi kilkogodzinną naradę. Zapewne porozumiewano się co do postawienia kandydatury księcia. Jaki będzie rezultat toczących się układów trudno jeszcze przewidzieć — ale jeśli rozbije się, i Serrano wystąpi sam w charakterze króla, to możemy być pewni, że agitacja republikańska zamiast osłabnąć, znacznie się wzmoże. Republikanie nie zapomnieli, że Serrano był kochankiem Izabelli, i że niedawno kazał rozstrzelać kilkunastu jej zwolenników, którzy nierozważnie pochwycili za broń przeciw rządowi.

Wczoraj odbyła się w Luwrze uroczystość wręczenia Napoleonowi wyniku głosowania powszechnego przez członków Ciała prawodawczego. Cesarz podziękowawszy za zaufanie, jakie naród w nim pokłada, oświadczył, że cesarstwo, wzmocnione w swoich podstawach okaże umiarkowaniem swoją potęgę. Rząd będzie przeprowadzał ustawy bez objawiania stronniczości lub niemocy — i nie zboczy z obranej drogi liberalnej. Nie omieszka chronić dawnych interesów Francji, ale obok tego będzie energicznie przestrzegał objawionej woli narodu. Po załatwieniu spraw konstytucyjnych, program jego będzie się streszczał w tych słowach: „Wzmocnienie potęgi i dobrobytu Francji.“

Marsylianka zawieszona w Paryżu, zaczęła wychodzić w Brukselli.

Następcą księcia Grammont we Wiedniu, zostanie najprawdopodobniej dotychczasowy poseł francuzki w Rzymie p. Banneville. — Okoliczność, że książę Grammont przyjedzie do Wiednia, aby cesarzowi austrjackiemu wręczyć listy, odwołujące go z posady poselskiej, robi w Berlinie wielkie wrażenie, ponieważ sądzą tam, że między Francją i Austrją muszą istnieć bardzo serdeczne stosunki, kiedy Napoleon odstępuje od form dyplomatycznych, według których zastępca ambasadora zawiadamiał zawsze o odwołaniu swojego poprzednika.

Kronika.

Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że Statuta Towarzystwa „Opieki Narodowej“ zostałe zatwierdzone przez rząd.

Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej urządziło wczoraj wieczorek w pawilonie ogrodowym hotelu Żorża na cześć Jana Królikowskiego. Po wieczerzy, prezes Towarzystwa, Jan Aleks. hr. Fredro, wznosząc zdrowie warszawskiego gościa, wręczył mu wieniec srebrny, skromny dar lwowskich wielbicieli sztuki dla pierwszego z wykonujących ją dzisiaj artystów. Jan Królikowski odpowiedział z wrodzoną sobie skromnością, dziękując za tę oznakę uznania i życząc pomyślności scenie narodowej we Lwowie. Przemawiali z kolei: pp. W. Zawadzki, Kornel Ujejski, Platon Kostecki (po rusku) i p. Löwenstein, którego improwizowana mowa, jakkolwiek wygłoszona po niemiecku, do głębi poruszyła i porwała słuchaczy. Zakończył szereg przemówień Leop. hr. Starzeński krótkim, zręcznie improwizowanym wierszem. Zgromadzenie składało się ze stu przeszło osób i rozeszło się dopiero późno w nocy.

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej odbędzie się w przyszłą sobotę o godzinie 4. z południa w sali ratuszowej.

P. Jan Królikowski wystąpi jutro po raz dziewiąty na scenie tutejszej w 5. aktowej komedji Gutzkowa p. t. „Wzór do świętoszka“ w roli prokuratora Lamoignon.

W kasie urzędowej Gazety Lwowskiej okazały się pewne nieporządki. W skutek tego zawiadowca administracji p. W. został w piątek uwięziony i do sądu karnego oddany. Umyślna komisja namiestnicza zajmuje się szkontrowaniem rachunków *Gaz. Lwowskiej*; dziwimy się tylko, jak przy należytej kontroli mogły zajść sprzeniewierzenia. Od czegoż buchhalterje? Czy na to może tylko, żeby niedołężną kontrolą ośmielać ludzi biednych, obarczonych rodziną liczną do pokrywania niedoborów z powierzonej sobie cudzej kasy, i następnie, sądzić ich za kryminału? — Jak się dowiadujemy, brak skonstatowany wynosi około 6000 zł.

Z komitetu Sybiraków. Ktoby potrzebował człowieka do kancelarji, ładnie po polsku piszącego, racz

---

przeniósł nad Pełtew i połączył z nimi w celu zjednoczenia sił humorystycznych.

O, ileż to śmieszności i wad byłoby do wytknięcia w tym kochanym Lwowie. Nie dalej np. jak w tym tygodniu jedna z tych wad, niewdzięczność i brak serca, dała się czuć w sposób nader dotkliwy jednemu z naszych ludzi publicznych. Należałoby to schłostać w jakiem piśmie humorystycznem. Oto mąż, który dawniej „jako jeden mąż“, był dla narodu nadpełtwiańskiego Pytją płci męzkiej i bez którego naród ten nigdy na własną rękę nie śmiał orjentować się w sprawach publicznych, nadto mąż, którego czujnej lojalności *Sokół* zawdzięcza, iż w r. 1867 nie dostał się pod kierownictwo czerwonych rewolucjonistów, tj p. Starkla i innych (p. Starkel był bowiem naówczas pąsowym demokratą) — ten mąż zapragnął na starość w charakterze wiceprezesa przewodniczyć koziołkom, wyprawianym przez młodsze pokolenie. I cóż powiedzieć na to, iż w łonie towarzystwa, które ów mąż wyrwał ze szponów rewolucji, które on woził do Podhorzec, do Starego Sioła i do Lubienia, dla którego z zaparciem się własnego interesu wyrobił sobie kartę całoroczną wolnej jazdy na kolejach galicyjskich, o którem nie zapominał żywiąc się skromnie skąpemi datkami banku hipotecznego lub z chrześcijańską pokorą znosząc to, iż pewien rozpustny bankier obrzucał go promesami i banknotami jak jaką chórzystkę — w łonie tego towarzystwa, mówię, znalazła się opozycja przeciw tak zasłużonemu mężowi, i zaledwie za pomocą małego zamachu stanu, wykonanego przeciw regulaminowi, udało się podnieść go do należącej mu się posady wiceprezesa. Fe, Sokoły, to się nie godzi!

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez A. K. J.

VIII.

Wilno.

(Ciąg dalszy).

— Ależ starcie z Warszawą, skandał domowych rozruchów — nalegał pułkownik. — Zresztą patrzcie na cuda. Bitwa pod Łuksztucianami była cudem! Dopiero w sztabie jenerał-gubernatora otrzymano depeszę, — najnieprawdopodobniejsze zwycięztwo.

— Zdaje mi się, że potrzeba odbyć walną naradę — odezwał się inny jakiś członek rządu.

— Tak, tak — powtórzyli drudzy — zastanówmy się nad nowymi faktami.

Ledwie wyrzeczono ostatnie słowa, a już wbiegł spiesznie do pokoju, brzęcząc ostrogami, inżynier, wołając:

— Odebrałem dopiero depeszę telegraficzną, że w Petersburgu doręczono moskiewskiemu rządowi kolektywną notę w imieniu trzech mocarstw, ujmujących się za Polską.

— Panie pułkowniku, i ty panie naczelniku miasta, zatrzymajcie się — nakazująco mówił prezes. — Trzeba zapalić lampę.

Dał się słyszeć ciężki jakiś chód, w drzwiach wchodowych ukazał się ogromny cień zarysowujący się na światłem tle otwartych podwoi, prowadzących do drugiego oświeconego pokoju. Cień opierał się o ramię drugiego człowieka, daleko niższego wzrostu, który jedną ręką podniósł draperję, oświadczając jednocześnie:

— Pan Teodor Narbutt.

Draperja spadła. Starzec z trudem posuwając nogami, wszedł do pokoju.

Na to imię powstali z miejsc członkowie rządu. Spieszyli do historyka, witali go, prosili siadać.

— On nie dosłyszy — wtrącił prezes, i ujmując starca za rękę silił się usadowić w krześle.

Stary pan Teodor, zdawało się, że nie zważał na to, skłonił się tylko, i włożywszy rękę za pas, swoim drżącym głosem przemawiał:

— Jaśnie wielmożni panowie Rada! Ośmielam się stawić się przed wami, ojcowie narodu, i w poczuciu obowiązków obywatelskich, zdanie swoje wypowiedzieć pragnę. Za polskich jeszcze urodziłem się czasów, póki sił starczyło, walczyłem za kraj, poświęciłem mu potem pracę całego życia i długie lat dojrzałych rozmyślania; ztąd niewątpliwie mam prawo w tak ważnej narodu potrzebie głos zabrać, i wam, jaśnie wielmożni panowie Rada, przestróg udzielić. Doradzam wam, zawierzywszy marsowej fortuny losom i Boskiej opiece, dobyć z pochwy miecza i koronne województwa poprzeć. Akt unji, względy wszelkie nas obowiązują do tego przedsięwzięcia; zresztą poucza historja, że każdego wielkiego dzieła małe były początki, i że wzniosły duch, acz z małemi siłami, byle dobrze poczynał wiele sprawić może. Zważcie ojcowie narodu na nieobliczone skutki waśni domowej, a już na to się zanosić poczyna; wspomnijcie na chwałę przodków i rycerską staroświecką rozbudźcie cnotę. Przezemnie przeszłość do was przemawia, woła do was, jaśnie wielmożni panowie Rada Wielkiego Księstwa Litewskiego, duch starej Polski: Zgubę raczej niż zdradę braci przyjmę; a do tego pewną jest rzeczą, iż tylko tradycja wolności i szabla ocalić nas może, albowiem mówili starzy, iż mieczem się podpiera Korona Polska. Doradzam więc wojnę rozpocząć. *Dixi.*

Przy końcu mowy głos starego historyka zupełnie osłabł. Wszyscy obecni w pokoju otaczali pana Teodora, skupieni na około starca. Niektórzy podtrzymywali go. Wszyscy, zelektryzowani tem wkroczeniem przeszłości w najważniejszy moment bieżącej chwili, słuchali mowy historyka w wysokiem przejęciu się wielkością sceny. Staroświecka mowa uzupełniała wrażenie: zdawało się, że to z oddalonych wieków dolatywał głos samej rzeczypospolitej.

Podobieństwo było tem bardziej rażące, że przeszłość do nas przemawia, a sama słyszeć nie może tak jak stary. Ledwo skończył, gdy już wszyscy naraz usiłowali posadzić starca. Historyk opierał się stanowczo:

— Wiem, co winienem sobie i wam jaśnie wielmożni panowie. Świat jeszcze tego nie widział, by szlachcic usiadł przy koronnych ministrach urząd swój sprawujących.

Musieli starca wyprowadzić do drugiego pokoju i tam podać mu fotel dla niezbędnego wypoczynku. Konstanty Kalinowski i jakiś nieznajomy pan siedzieli w kącie ponure zachowując milczenie, kilku ludzi stało przy ścianie. Każde drzwi były strzeżone przez odźwiernego. Za dużym stołem w przyległym pokoju siedziało kilku zajętych pisaniem ludzi. Wszyscy zachowywali się spokojnie. Widoczna, iż wyczekiwanie, niepewność i wewnętrzna walka odbierały każdemu chęć do rozmów.

Za małą godzinkę z gabinetu wyszedł pan pułkownik, trzymając w ręku papier. Radość, rozrzewnienie, uroczysta powaga jaśniały na jego wysokim czole i w twarzy. Biegł pułkownik do starca, po drodze pochwycił w rękę świecę zapaloną i oddając do rąk panu Teodorowi papier, trzymał świecznik przed arkuszem. Historyk spojrzał na dokument, przeżegnał się i czytał:

„Narodzie Litwy i Białej Rusi! . . . . . .“

Był to bruljon manifestu powołującego do ogólnego powstania. Kalinowski patrzał przez plecy i przy pierwszem na papier spojrzeniu odetchnął tak mocno, jak to czyni człowiek pozbywający się wielkiego ciężaru. C. d. n.

się zgłosić do Administracji Dzien. Polskiego. – Możemy również zalecić młodzieńca, ukończonego gimnazjalistę warszawskiego do dawania lekcji uczniom ze szkół normalnych lub niższych klas gimnazjalnych.

Samarytanizm lwowski. Onegdaj byliśmy świadkami, jak pewien tutejszy wyrobnik padł w skutek silnych kurczów żołądkowych prawie bez przytomności przy ulicy Halickiej, naprzeciw c. k. sądu krajowego w sprawach karnych. Bezmyślna gawiedź zgromadziła się w okamgnieniu i przypatrywała się cierpieniom nieszczęśliwego, jak jakiemu widowisku. W kilka chwil przybyli także c. k. policjanci, ale obaczywszy, że przedmiot ciekawości i nieludzkości gawiedzi nie należy do zakresu ich c. k. działalności, oddalili się natychmiast, pomimo przedstawień zamiejscowego obywatela p. B. że należałoby przecież nieść pomoc choremu. Podobnie postąpili sobie sługi landwójtowscy, którzy udawali, jak gdyby o niczem nie wiedzieli. Pan B. widząc, że organa porządku bezpieczeństwa, zdrowia i t. d. są we Lwowie tylko dla formy, postarał się o to, aby chorego odstawić do najbliższej oficyny chirurgicznej, gdzie w skutek raźnej pomocy odzyskał chory do tyla siły, aby módz zajść do domu. Żałujemy, że nie mogliśmy dopatrzeć numerów policjantów, tudzież że nie wiemy, z której dzielnicy miasta byli słudzy landwójtowscy.

Do Ojców miasta Lwowa. Miejski zakład sierot, zostający pod zarządem Rady miejskiej lwowskiej, powinienby za wzorowy zakład uchodzić, biorąc na uwagę, że miasto utrzymuje go w oddzielnym pięknym budynku piętrowym, płaci dyrektora, nauczycieli i nauczycielki, słowem: daje wszystko, coby warunkom istnienia takiego zakładu odpowiadać powinno, ale — nie wszystko prawda, co na weselu śpiewają. Oto fakt, że w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia czterech chłopców z tego zakładu uciekło, i to nie razem, a zatem bez zmowy. Przyczyny nie trzeba daleko szukać, bo ta leży w braku taktu postępowania z dziećmi, w czem zadosyć uczynić może tylko kierownik zakładu, posiadający wszechstronną wiedzę w prowadzeniu i obejściu się z dziećmi. Ile nam wiadomo, przed dwoma jeszcze laty rozpisał magistrat konkurs na dyrektora tego zakładu, a po upłynionych dwu latach przystąpiono do obsadzenia; lecz tak fatalnie wywiązał się z tego komitet, któremu polecono przedłożenie najodpowiedniejszych kandydatów na tę dyrekcję, że pełna Rada odrzuciła wszystkich trzech proponowanych, a to dla braku wiadomości pedagogicznych, co stanowiło najważniejszy warunek rozpisanego konkursu. Polecono więc wtedy temuż komitetowi powtórnie zrobić inny wybór, a od tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, sprawa ta jednak nie pojawia się dotąd na porządku dziennym. Skutki więc tak nieprzykładnego zwlekania sprawy okazały się teraz w pełni całej. Tyle tylko co do faktu, lecz spodziewamy się, że Rada miejska przy dobrej woli wkrótce położy tamę dalszemu złemu.

Namiestnictwo (jako władza stypendyjna) odrzuciło akt fundacji byłego towarzystwa tarnopolskiego urzędników prywatnych pod nazwą: „stypendja Antoniego Rogala Zawadzkiego“ z powodu, iż fundusz z majątku towarzystwa dla wzajemnej pomocy urzędników prywatnych uzbieranego, ofiarowany na stypendja sprzeciwia się celom towarzystwa i duchowi ustawy.

O stosunkach majątkowych ks. Konstantego Czartoryskiego i o jego postępowaniu podaje *Presse* z d. 20. bm. z dobrze poinformowanego źródła szczegóły następujące: „W sierpniu roku przeszłego przyszedł do ks. Czartoryskiego hrabia Recke-Volmerstein i błagał go aby się ujął za nim, gdyż jest ze wszech stron prześladowanym przez swych wierzycieli, i nie podobna mu wyjść z tego fatalnego położenia. Ks. Czartoryski sądził, że tu chodzi o zaspokojenie jakiegoś nieznacznego długu i że kwota ofiarowana hrabiemu przez księcia, usunie chwilowe kłopotliwe położenie hrabiego. Ofiarę księcia odrzucił hrabia Recke z największem oburzeniem. „On“ — hr. Recke — „jeniusz, literat, wynalazca itd. nie żebrze o jałmużnę, żąda tylko od księcia, aby został jego wspólnikiem w przedsiębiorstwach, przez co może (książę) zostać miljonerem!“ — Po bardzo wymownych przedstawieniach hrabiego, został książę jego wspólnikiem w przedsiębiorstwach. We wrześniu r. z. zakupiono koło Lilienfeld dobra i kopalnię; a pośród hr. Recke osadzono w tych dobrach generalnego dyrektora, rachmistrza i sekretarza, a ponieważ do tych wszystkich czynności potrzeba było pieniędzy, przeto puszczono w obieg niezliczoną ilość weksli.

Osoby wiarygodne zapewniają, że weksel wystawiony na 15.000 złr., sprzedawano za 500 złr.; a weksel wystawiony na 5.000 złr. sprzedawano w trafice za 5 złr. Faktorowie byli w posiadaniu niezliczonej ilości podobnych weksli. Ślicznie to gospodarowanie wekslami trwało aż do stycznia r. 1870. — Przez ten cały czas żył hr. Recke jak prawdziwy miljoner; trzymał piękny ekwipaż, mieszkał wystawnie w Hietzing, utrzymywał liczną służbę i zawiązał znajomości prawie z całym eleganckim światem wiedeńskim. Wprawdzie następywało jedno fantowanie za drugiem; ta okoliczność nie przeszkadzała jednak hrabiemu żyć wygodnie jak poprzed i przedstawiać się w oczach księcia za niewinną ofiarę. Całe swe usiłowanie skierował hrabia na to, aby wszędzie uchodzić za wspólnika księcia. Dzięki dobrym zachodom hrabiego, mówiono wszędzie o książęcym rozsiewane przez hr. Recke pogłoski, „jakoby książę stał z hrabią w ścisłych stosunkach pieniężnych.“

Gospodarka hr. Recke, przedstawia się najlepiej przy kupnie pawiloniku w Baumgarten. Właściciela kosztował ten pawilonik 10.000 złr.; hr. Recke kupił go dla księcia za 30.000 złr.; ale do dnia dzisiejszego nie zapłacił tę kwotę, chociaż ją już dawno od księcia odebrał. Ks. Czartoryski zmiarkował nareszcie, że rady hr. Recke nie zaprowadzą go daleko i w tym celu zapytał o radę pewnego rzecznika, którego poznał w towarzystwie agronomicznem. Ten przedstawił mu w całej okropności opłakany stan majątkowy i zapytał księcia, czem zamyśla zapłacić te olbrzymie długi? Książę odpowiedział, że w marcu r. 1870 otrzyma znaczną sumę i uwolni się od swych wierzycieli. Ten prawdziwy przyjaciel księcia prosił go także uważnym na to, że stosunek księcia a hr. Recke jest niewłaściwy i prowadzi go wprost do zguby; czem więcej jednak usiłował poczciwy ten człowiek zerwać węzeł łączący księcia z hrabią, tem więcej zbliżał się hrabia do księcia. Postępowanie ks. Konstantego Czartoryskiego doszło do wiadomości ks. Jerzego Czartoryskiego, brata Konstantego. Ks. Jerzy chciał pomódz swemu bratu, ale za warunek postawił zerwanie wszystkich stosunków z hr. Recke. Gdy jednak to nie nastąpiło, a spodziewane pieniądze w marcu nie nadeszły, musiał ks. Konstanty zdać zarząd swych dóbr pewnemu Mauryc. Siebenschein, a sam musiał wyjechać z Wiednia, aby uwolnić się od hr. Recke. Zarazem poruczył ks. Konstanty swemu bratu uporządkowanie zrujnowanego majątku. Ks. Konstanty Czartoryski nie wyzyskiwał nigdy stanowiska swego jako prezydent banku na swą korzyść. Nie został on też winnym bankowi ani szeląga. O hr. Recke Volmerstein (którego nie uwięziono jeszcze) jest wiadomo, że w r. 1866 zorganizował był w Prusach pułk przeciw Austrji, za który jeszcze dotychczas nie zapłacił ani centa. Dodaję także, że winien on hr. Bergowi, dzisiejszemu namiestnikowi w Warszawie przeszło 10.000 złr. Jego niewłaściwe i impertynenckie wystąpienie w wiedeńskiem towarzystwie demokratycznem, narobiło było w swoim czasie wiele hałasu. Ks. Jerzego Czartoryskiego zawezwano, aby interweniował w sprawie swego brata, zwłaszcza, że w tych dniach przypada termin wypłaty weksli na przeszło 30.000 złr. Stan długów księcia wynosi blisko 400.000 złr., a że książę i dziesiątą część tej kwoty nie widział, jest więcej jak pewnem.

W Przemyślu obrany został burmistrzem dr. Łobaczewski.

(P.) **Z pod Przemyśla** d. 20. maja 1870. (*Koresp. Dzienn. Polsk.*) Bardzo często spotykamy się po dziennikach z pochwałami różnych konwiktów prywatnych, a nigdy nie wyczytawszy między niemi pochwały dla istniejącego od dawnych lat konwiktu panieńskiego utrzymywanego przez panny Hildówny w Przemyślu, mamy sobie za obowiązek nadmienić, że dla okolicy naszej jedyny ten zakład prywatny mieszczący dziś przeszło 20 uczennic dokłada wszelkiego starania, by pod każdym względem za nader skromne wynagrodzenie powierzone mu panienki jak najwięcej korzystały. Dobór nauczycieli i nauczycielek dla pojedynczych objektów i muzyki obejście z elewkami, postęp w naukach, którego mając tam własne dzieci świadkami jesteśmy — zmusza nas do okazania w ten sposób sympatji i zaufania dla panien Hild, którym i nadal jaknajlepszego życzymy powodzenia.

(P.) **Z pod Jaworowa** d. 21. maja 1870. (*Koresp. Dzienn. Polsk.*) Czytając w dziennikach doniesienia, że z powodu energicznego postępowania c. k. starostw powiatowych w tym roku przez pobór znaczniejszej ilości starozakonnych dotychczasowe użalania chrześcijańskiej ludności ustają, chętnie wam donoszę, że na odszczególnienie po tym względem zasługuje c. k. starostwo powiatowe w Jaworowie, gdyż odstawiło przy tym poborze w zeszłym tygodniu 17. starozakonnych, a nadto przeznaczył starosta książę Poniński dwudziestukilku do superarbitrium, którzy prawdopodobnie wszyscy jako zdatni uznani będą.

Ten krok starostwa uważany za wynagodzenie ludności katolickiej doznanego pod tym względem pokrzywdzenia w latach upłynionych.

W Gródku dnia 20. t. m. o godz. 10. z rana wybuchł pożar z koszar ułanów pułku hr. Trani. Nieudolność ludzi, brak narzędzi do ognia potrzebnych, już nie jedno miasteczko obróciły w gruzy. Gródek posiada jakąś sikawkę nie nowej struktury, tylko więcej dla postrachu jak przytłumienia pożaru. Jednak pomimo nieudolnego zresztą gaszenia przy pomocy zdrowych i ochoczych rąk ułanów i setek rąk innych, udało się ogień przytłumić, który pozostawił po sobie szkielet koszar czyli stajni, a co gorsza pochłonął chatę biednego włościanina do szczętu. (*D. L.*)

(B) **Tarnów**, 20. maja. (*Kor. Dzien Pol.*) Teatr amatorski, który we wtorek dnia 17. maja odegrano w Tarnowie na założenie szkoły gimnastycznej powiódł się dobrze. Grono amatorów składało się z obywatelek i obywateli m. Tarnowa, w którym także głównie brał udział p. Sikorski artysta dramatyczny, przybyły chwilowo z Królestwa.

Grano: „Stefan z Pokucia“ monodram (p. Sikorski), następnie „Starą Romantyczkę“ komedję w 2. aktach i „Berek Zapieczętowany“ monodram (p. Sikorski). Ogólnie cała reprezentacja udała się nadspodziewanie dobrze, role były przez amatorów wypracowane, odegrano gładko i z należytą swobodą i zrozumieniem.

P. Sikorski dowiódł, że posiada talent i rutynę sceniczną. W roli barona (z Romantyczki) był doskonały, deklamacja piękna. Jeden tylko Berek był zbytecznym i niestósownym, bo też i za często u nas przedstawiany. — Publiczność nasza nawiedza na często przez dobre teatra bywa wymagająca — jednak po każdym akcie wynagradzała grzmotem oklasków tak grę amatorów jakoteż i gościa. Sala była napełniona publicznością. Mogłyby się teatra amatorskie częściej powtarzać w takiem mieście jak Tarnów, które obecnie pozbawione jest innych rozrywek publicznych.

(K. K.) **Zahajpol** d. 16. maja 1870. (*Koresp. Dzien Polsk.*) We wsi Zahajpol powiecie kołomyjskim, zdarzył się dnia 14. bm. wypadek następujący: „Kobieta będąca słabą na tyfus, wyszła w gorączce na strych i powiesiła się. Domownicy spostrzegłszy to dość wcześnie zdołali uratować nieszczęśliwą, poczem kobieta owa żyjąc jeszcze przez godz. 12, umarła. Ksiądz Kruszelnicki, proboszcz z Nażurnej, znany moskalofil, zażądał za pogrzeb 40 zł. Ponieważ atoli mąż zmarłej, biedny włościanin, tyle zapłacić nie mógł, więc czuły duszpasterz zarzucając usiłowane samobójstwo, odmówił chrześcijańskiego obrzędu pogrzebowego; tak więc zwłoki mnie manej samobójczyni pochowali gospodarze zahajpolscy na cmentarzu bez przynależnej ceremonji kościelnej wbrew woli czcigodnego batiuszki.

Poznańskie Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Nowakowskiego powróciło do Poznania z wycieczki do Gniezna i rozpocznie w tym tygodniu nowy szereg przedstawień w gmachu teatru miejskiego. Na przedstawieniach tych występować będzie znakomity artysta teatrów warszawskich p. Józef Rychter.

Jen. Türr otrzymał od króla Wiktora Emanuela wielką wstęgę orderu korony włoskiej.

Straszna zbrodnia. Między Radomiem a Iłżą gościniec wiedzie przez wielkie lasy. Jestto okolica pusta. Pomiędzy lasami przy drodze stoi karczma. Tam przyszedł kramarz co skórki i starzyznę po wsiach skupuje; karczmarz i karczmarka namawiają się aby go zabić, wyprowadzają w las i tam zabili. Córka karczmarzy 9-letnia dziewczynka słyszała jak rodzice namawiali się. Podczas gdy rodzice byli w lesie, przyszedł do karczmy chłop sąsiad z za lasa, pyta się o rodziców, dziewczę mu mówi, że poszli w las jakiegoś podróżnego zabić. Za chwilę wracają rodzice, sąsiad pyta się, kogo to zabili, bo mu dziewczyna opowiadała. Oni wypierają się i mówią, że dziecku pewnie się coś przyśniło. Sąsiad uwierzywszy, odszedł po chwili. Rodzice się potem namawiają, aby swą córkę zabić, boby ich zdradzić mogła. Ojciec wynosi córkę w worku do lasa, lecz wraca po chwili, gdyż go sumienie wzruszyło i nie mógł mordu dokonać, porucza więc zabicie swej żonie. Karczmarka napaliła w piecu chlebowym i chciała dziecko upiec. Dziewczyna prosi się i błaga. Na to nadszedł strażnik ziemski, upada mu do nóg i prosi o obronę, bo matusia chcą ją żywcem upiec. Karczmarka się tłomaczy, że to nie prawda, napaliła w piecu bo chleb ma zaczyniony, a że dziecko było nieusłuchane i płakało, więc straszyła go tylko, iż go upiecze, jeźli płakać nie przestanie. Strażnik uwierzywszy, odszedł. Wśród drogi przypomina sobie, że nigdzie nie widział przygotowanej dzieży do chleba, wraca do karczmy, zastaje już piec zamurowany, odbija do pieca, a tu dziewczyna na węgiel spalona. Autentyczność faktu zupełnie prawdziwa. (*Kraj.*)

Bracia sjamscy (Chang i Eng), bawią od kilku dni w Warszawie. W sali Harmonji odwiedza ich bardzo liczna publiczność. Towarzyszą im i sprzedają w sali ich fotografje, ich dwaj synowie. Przy wejściu do sali sprzedawane są także ich krótkie biografje, z których można się dowiedzieć, że urodzili się w Mejkong nad r. Menam, w królestwie Sjamskiem, w maju 1811 r., liczą zatem teraz 59 lat wieku. W 1829 r. opuścili swą ojczyznę i udali się do Stanów Zjednoczonych, zkąd zwiedzili najprzód Anglję, a potem kraje lądu stałego Europy. W 1842 r. osiedliwszy się w Karolinie północnej w Stanach Zjednoczonych i nabywszy tam plantacje, pojęli za małżonki dwie siostry, córki kapłana Greenwood; Chang z tego małżeństwa miał 10 dzieci, z których 9 jest przy życiu, a Eng 12 dzieci, z których żyje 8. Domowa wojna w Stanach Zjednoczonych i wyswobodzenie murzynów zniszczyło ich majątek i zmusiło do przedsięwzięcia nowej podróży po Europie. Z Warszawy w końcu bieżącego tygodnia, bracia sjamscy udają się do Hamburga, gdzie są zaangażowani do cyrku Renzza. Dla tego i publiczność warszawska spieszy się zobaczyć to dziwo, a przed kratami Harmonji ciągły napływ ciekawych. Dziwotworne bliźniaki, opodatkowali jednak z wielką praktycznością spektatorów warszawskich, albowiem naznaczyli cenę pierwszego miejsca na rubla od osoby, drugiego zaś na pół.

Bibljoteki powieści i romansów wyszedł zeszyt XXIII.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przemyśl 21. maja. (*Telegr. Dz. Pol.*) Przy słabszych cokolwiek targach pszenica zł. 8.75 do 9.25; żyto 5.15—5.30; jęczmień 4.20 do 4.35; owies 3.80 3.90; okowita 15 zł. za wiadro.

Pierwszy zjazd gospodarczy w Przemyślu. Wraz z wystawą przemyską odbędzie się także pierwszy zjazd gospodarczy w myśl §. 47 statutu.

Uczestniczyć w nim mogą nietylko członkowie Towarzystwa, ale i inni gospodarze i miłośnicy gospodarstwa wiejskiego; pierwsi, to jest członkowie bezpłatni; drudzy zaś za opłatą 2 zł. od osoby.

Celem zjazdu jest rozbiór pytań z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

Program tegoż zjazdu jest następujący:

Dnia 31. maja: *a)* przed południem. Zagajenie zjazdu i podział na sekcje; *b)* po południu; Obrady w sekcjach i wycieczka sekcji leśnej do najbliższych lasów państwa krasiczyńskiego.

Dnia 1. czerwca: przed południem; Sprawozdanie z obrad sekcyjnych i zamknięcie posiedzeń zjazdu.

Sekcyj będzie cztery a mianowicie: *a)* sekcja administracyjna; *b)* rolnicza, *c)* chowu zwierząt domowych, *d)* leśna.

Odnośne pytania rozdane będą na miejscu. Na gospodarzy zjazdu zaproszeni zostali pp. Mikołaj Przedrzymirski, Antoni hr. Dembiński i Walery dr. Waygart.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Za prezesa *Henryk Strzelecki.* Sekr. *J. Grelinger-Jreliński.*

Zjazd gospodarzy do Przemyśla będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo wielki. Komitet centralny we Lwowie do dziś dnia wydał przeszło 200 kart legitymacyjnych dla członków.

Piątki fałszowane, a wykryte świeżo w Wiedniu mają na sobie serję *Ac Ae, Ag* itd. i są nader trudne do poznania, dla tego przyjmowanie ich wymaga wielkiej ostrożności.

Ostatnie wiadomości.

Według nadeszłych wczoraj wiadomości nominacja ks. arcybiskupa Sembratowicza na metropolitę lwowskiego miała już odejść z Wiednia do Rzymu.

Ks. Konstanty Czartoryski przed odjazdem swoim z Wiednia, zrezygnował z posady prezydenta banku franko-austrjackiego w Wiedniu. Rada zawiadowcza wybrała pezydentem dr. K Giskrę.

Prywatny telegram *Czasu* donosi, że onegdajsza narada notablów polskich trwała od godziny 8 wieczór do północy. Przedmiotem zebrania była ogólna narada, która nazajutrz, tj. wczoraj trwać miała dalej. Między zgromadzonymi wymienia telegram oprócz znanych już nazwisk także ks. Jerzego Czartoryskiego.

Przedwczoraj miał hr. Potocki, jak donosi *Tagblatt*, blisko dwugodzinną audjencję u cesarza, na której zdawał sprawę z rokowań swoich z Czechami. Rezultat tej audjencji objawił się już w dwóch patentach cesarskich, o których donosi dzisiejszy nasz telegram.

Politik donosi, że zupełne porozumienie Tyrolczyków z Czechami jest zapewnione, co ma być dowodem, że Niemcy nie mają powodu obawiać się Czechów.

Do *Kraju* telegrafowano o tem wczoraj z Pragi: „Z Tyrolczykami ułożono wspólny plan akcji. Czechy uznają prawno-polityczne stanowisko Tyrolu i będą za niem obstawać. Odrzuca się konstytucja grudniowa—do rajchsratu nie poszle się w żadnym razie. Przyjmuje się ugodę węgierską jako *de facto* istniejącą, z tem zastrzeżeniem, że sprawy państwowe ma urządzić konstytuanta. Ustawodawstwo należy do sejmów. Uznaje się wspólność niektórych spraw; z finansowych należą podatki bezpośrednie do sejmów. Tyrol nie chce utonąć w żadnej austrjacko-niemieckiej grupie.“

Narodni Listy ubolewają nad chwiejnością rządu w kwestji kardynalnej rozwiązania sejmu czeskiego. Ostrzegają one rząd, aby nie zwlekał rokowań ugodowych, w przeciwnym bowiem razie „moglibyśmy ujrzeć tymczasem landwerę pruską.“ Groźba ta nie skutkowała widać, i sejm czeski na teraz przynajmniej nie został rozwiązany. (Ob. telegram.)

Pokrok pragski żywi „niedorzeczną“ według *N. Pressy* nadzieję, że Niemcy w Czechach przystąpią do deklaracji czeskiej. Przypomina on Karola Egona Eberta, Horna i jakieś oświadczenie Niemców z r. 1848.

W wilję onegdajszej rocznicy śmierci Jellaczyca zaszły w Zagrzebiu demonstracyjne rozruchy. Zbierano się tłumnie około pomnika Jellaczyca i uwieńczono takowy. Wojsko, żandarmerja i straż pandurów rozpędzały zbiegowisko. Aresztowano kilka osób. Nabożeństwo żałobne odbyło się spokojnie w dwóch kościołach.

W środkowych Włoszech ciągle wre. Rząd obawia się już na serjo ogólnej rewolucji, dla tego oficerom kazał spać w koszarach. W Pawji studenci wydali proklamację, w której mówią, że powstanie wybuchnie niezadługo od Alp do Tarentu. Trzy statki wojenne krążą do koła Kaprery, strzegąc Garibaldego.

W angielskiej Izbie niższej po oświadczeniu lorda Gladstone zalecającem ogledność, dopóki cała korespodencja o Grecji nie będzie przedłożoną, Bulwer cofnął wniosek swój względem naznaczenia dla Grecji rządu zgodniejszego z cywilizacją.

Espartero przyjął jak najlepiej deputację swojego stronnictwa (progresistów) i przystał na przyjęcie kandydatury na tron, jako poświęcenie dla ojczyzny. Sądzą, że pomimo tego kandydatura spełznie na niczem.

W Lizbonie przedwczoraj wieczór wojsko było konsygnowane. Lizbona i prowincje spokojne. Ministerstwo spraw wewnętrznych ofiarowano biskupowi z Vizeu. Izba ma być rozwiązaną. Flota angielska z Gibraltaru odpłynęła tutaj.

Z Kopenhagi donosi telegram: Po odmówieniu przez Izbę niższą powołania urlopników dla wzmocnienia wojska, ministerjum podało się do dymisji którą król przyjął.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń. 22. maja. **Dzisiejsza urzędowa** *Wiener Zeitung* **ogłasza dwa patenta cesarskie z dnia 21. maja, wydane w skutek przedłożenia prezydenta ministrów hr. Potockiego. Pierwszy z nich rozwiązuje Izbę deputowanych Rady państwa i rozporządza nowe wybory do takowej, mające się odbyć w sposób normalny, tj. przez sejmy. Drugi patent rozwiązuje wszystkie sejmy krajowe z wyjątkiem sejmu czeskiego, i rozporządza bezzwłoczne rozpisanie nowych wyborów do tych sejmów.**

Cennik Izby handl. i prz. we Lwowie dnia 21. maja.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	232	75	234	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	205	75	207	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	000	00	103	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	25	84	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	25	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	30	90	70
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	60	75	10
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II.	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	79	5	84
Dukat cesarski	5	81	5	86
Napoleondor	9	85	9	94
Półimperjał rosyjski	10	00	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy „	1	49½	1	51
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83½
Srebro	121	25	122	50

(bez kuponu bieżącego)

Telegrafowane kursa wiedeńskie

21. maja.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 80 ct. w srebrze 69 zł. 75 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. — ct. Akcje banku wiedeńskiego 721 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 255 zł. 20 ct. Londyn 123 zł. 65 ct. Srebro 121 zł 40 ct. Napoleondor 9 zł. 86 $^{5}/_{10}$ ct.

Wiedeń dnia 21. maja 1. godz. 50 m.

Węgierskie akcje kredyt. 84.50; Akcje: Banku ang. austr. 321.50; kolei Cisańskiej 229.50; kolei Karola-Lud. 233.25; kolei siedmiogr. 169.50; kolei połudn. 191.40; kolei altöldzkiej 172.75; kolei państwowej 400.—; kolei lwowsko czerniow. 205.50; banku franko-austr. 118.50; kolei węg. półn. wschod. 164.75; kolei półn. 228.75; kolei Rudolfa 166.50; kolei węg. wschod. 93.—; galic. oblig. indemn. 74.25; losy z r. 1864 119.—. Usposobienie: przy końcu lepsze.

Wiedeń d. 21. maja 6. godz. 00 m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 61.75; kredytowe 255.30; banku ang. aust. 322.—; banku obrotowego 113.75; kolei Karola-Ludw. 233.25; kolei połud. 191.80; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 119.50; banku ludow. z całą wpłatą 202.—; banku budown. 72.—; banku cent. 78.—; wied. Związku bankow. 250.—; kolei Elżbiety 200.75; losy z roku 1860 —.—; napoleondor 9.86½. Usposobienie stałe — mało pokupu.

Paryż. Renta 74.92. Lombardy 386.—. Amer. —.—;

Berlin. Mosk. noty bank. 74½; austr. akcje kredyt. 150—; lombardy 103⅞; akcje galicyjskie 94¾; kolei państwowej 218—; kolei rumuńskiej 68⅜; austr. noty bankowe 82½. Usposobienie mdłe.

Wrocław. Pszenica w miejscu 82; żyto w m. 59. owies w m. 34; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Przyjechali do Lwowa d. 22. maja.

Hotel Georga. Stanisław hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, Józef hr. Karwicki z Rosji, Włodzimierz Schlander z Rosji, Hermann br. Rosen z Rosji, Bolesław Augustynowicz z Kniaża, Włodzimierz Niezabitowski z Uherca, Kazimierz Szeliski z Chodaczkowic.

Hotel Angielski. Jan Czaykowski z Sarnik, Franciszek Jasiński z Zahajpola, Henryk Kozicki z Czeremchowa, St. Gab. Kalicki z Czerniowiec, Mat. Zduński z Kolbuszowy.

Hotel Langa. Wincenty Łekczyński z Czassowa, Ludwik Breeter z Żytomierza, Leonard Hahn z Wiednia.

Hotel Kuhna. Herman Niepokojczycki z Wołynia.

Hotel Europejski. Adam Łucki z Sarny, Antoni Tyszkowski z Kalny, Zygmunt Wysłobocki z Wysłoboki, Gedeon Gedroic z Krakowa.

Hotel Krakowski. Amilkar Szeliski z Tarnopola, Henryk Domaradzki z Bogdanówki.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny.

Na mocy upoważnienia walnego zgromadzenia z dnia 4go kwietnia b. r. rozpisuje się niniejszem **wpłatę 10°|₀ową na akcje** (kwity tymczasowe) c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Z powołaniem się na §§. 16, 17 i 18 statutów, uprasza się P. T. akcjonarjuszów, aby

najdalej do dnia 15. lipca 1870

10% czyli 20 Złr. w. a. na akcję (kwit tymczasowy) wraz z 5%

od 1go stycznia b. r. aż do dnia wpłaty w głównej kasie Towarzystwa we Lwowie wpłacili, przedkładając zarazem dotyczące akcje (kwity tymczasowe) celem odstęplowania

Lwów dnia 28. kwietnia 1870.

C. k. uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny.

§. 16. Za każdą w terminie nieuiszczoną wpłatę ma być wynadgrodzoną Towarzystwu prowizja zwłoki po 6% rocznie, licząc od dnia zapadłego terminu. Numera kwitów tymczasowych, na które wpłaty w terminie oznaczonym nieznpełnie uiszczone zostały, będą trzykrotnie ogłoszone w tych samych dziennikach, w których rozpisane były wpłaty, z odwołaniem się do następstw, statutami przepisanych na przypadek nchybienia wpłat.

Trzydzieści dni po tem ogłoszeniu, może Towarzystwo orzec, iż opieszali subskrybenci utracili swe prawa do Towyrzystwa i kwity tymczasowe, na które wpłaty uiszczone nie były, wygasły, a w miejsce wygasłych kwitów wydać z temi samemi numerami nowe kwity tymczasowe, i takowe naraz lub częściowo, w jednym dniu lub w kilku dniach sprzedać. Ilość i numera unieważnionych tym sposobem kwitów tymczasowych będą publicznie ogłoszone

§. 17. Kwota uzyskana ze sprzedaży kwitów tymczasowych, po strąceniu kosztów przedaży, obróconą będzie na zapłacenie Towarzystwu zalegających należytości. Właściciel wygasłego kwitu tymczasowego nie ma jednak w żadnym razie prawa do zwyżki, jakaby się w skutek sprzedaży kwitu okazała.

§. 18. Kwity tymczasowe, na których nie ma należytego poświadczenia, że zapadłe wpłaty uiszczone zostały, sprzedawane być nie mogą 627 (3—10)

POCIĄG TOWARZYSKI DO PRZEMYŚLA

na wystawę rolniczo-przemysłową odejdzie ze Lwowa w niedzielę dnia 29. maja b. r.

Powrót nastąpi tego samego dnia wieczór.

Cena jazdy ze Lwowa tam i napowrót

II. klasą **4** złr. **50** ct. III. klasą **3** złr.

Biletów dostanie **od wtorku dnia 24. maja** w Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy szerokiej w domu Ornsteina pod l. 554 na dole; w handlu p. B. Stillera; w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta i w cukierni pp. Żmudzińskiego i Kosteckiego.

Czas odejścia pociągu ze Lwowa, jakoteż z powrotem z Przemyśla będzie na biletach oznaczony.

SKŁAD

prawdziwych amerykańskich zegarków kotwicznych

z chińkiego srebra bez kluczyka do nakręcania w cenie złr. **15.** a cylindry złr. **14.**

u ARMATYSA & MOERL.

Zegarmistrza we Lwowie przy ulicy halickiej Nr. 294. naprzeciw handlu P. Jurgensa.

Zegarki te są dobrze uregulowane z **zaręczeniem rocznem.** Wszystkie inne nie są z tą dekładnością robione, zwłaszcza że nasze są już teraz ulepszone od innych pierwotnie fabrykowanych, a co głównie, iż dowiedzionem jest, że zegarki z wychwytem **prawdziwie kotwicznym** czyli haczkowym są **najpewniejsze w chodzeniu a tem samem lepsze od wszelkich innych z odmiennemi konstrukcjami kotwicznemi.** Nasz skład ma zarazem wielki wybór wszelkich innych zegarków tak srebrnych jak złotych od cen najniższych do najwyższych; posiadamy również assortyment łańcuchów złotych, męzkich i damskich, jakoteż i srebrnych w najnowszych fasonach, opatrzonych stęplem rządowym, zegary pendułowe czyli Regulatory, bijące godziny i Repetiery.

Pracownia nasza przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacje, które tylko wchodzą w zawód zegarmistrzowski.

Tak przy zakupionych jak i reperowanych zegarkach dajemy **najzupełniejsze zaręczenie** rzetelności, której nasza firma dała tylokrotne dowody, — i polecamy się nadal łaskawym względom. 531 (14—?)

Uwaga. Pozostałe jeszcze **zegary stołowe**, których po wyssprzedaży nadal trzymać nie będziemy, sprzedajemy po cenach zadziwiająco tanich.



JAN BALKO

poleca swój, od 80 lat we Lwowie istniejący największy dotąd i zaszczytnie znany **Skład** w salach własnego domu pod nr. 2⅞.

Fortepianów, planin, orkiestrjonów

i innych instrumentów najznakomitszych fabrykantów krajowych i zagranicznych, których instrumenta wpieciągu 80tu lat, co do mechaniki, trwałości i doskonałości wypróbował. 532 (18—24)

z gwarancją na 5 lat o 10 % niżej cen fabrycznych.

Listowne polecenia za nadesłaniem połowy ceny kupna a uiszczeniem drugiej połowy przy odbiorze kupionego instrumentu uskutecznia jak najrzetelniej i punktualnie.

Przyjmuje także stare fortepiany w zamian i wypożycza instrumenta wszelkiego rodzeju za umiarkowanem wynagrodzeniem.

Adwokat krajowy

Dr. Stanisław Rudrof

otworzył kancelarję

w 651 (1—3)

Śniatynie.

Dr. KARCZ

leczy **słabości weneryczne i naskórne, jakoteż osłabienia**, przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie. Tegoż „Poradnik popularny“ jest w każdej księgarni do nabycia, Ordynuje codzień od 8—9 i od 2—4 godziny w domu pod l. 177 obok arcybiskupiej niegdyś kamienicy w Rynku. 537 (11-?)

(Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

L. 265.

Konkurs.

Przy miejskim zakładzie sierót. w oddziale żeńskim. jest do obsadzenia za kontraktem posada nauczycielki z wynagrodzeniem rocznym 240 złr. i wolnem mieszkaniem w zakładzie w raz z opałem

Włącznie do 31. maja b. r.

Prezydjum Magistratu przyjmować będzie podania dotyczące, do których załączyć należy dowody co do wieku, dotychczasowego zatrudnienia, odbytego z dobrym postępem egzaminu nauczycielskiego i nabytej zręczności w robotach ręcznych kobiecych. 646 (3—3)

Uwzględnione zostaną tylko osoby stanu wolnego lub bezdzietne wdowy.

Poszczególne obowiązki nauczycielki określone są w regulaminie zarządu zakładu i osobnym porządku domowym.

Od Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta

Lwów dnia 13. maja 1870.

Filia Banku Centralnego

we Lwowie

wydaje

5% ASYGNATY KASOWE

z ośmiodniowem wypowiedzeniem

6% ASYGNATY KASOWE

z trzydziestodniowem wypowiedzeniem

DYREKCJA.

584 19—?

Ces. król. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Celem dostarczania dalszych funduszów, potrzebnych jeszcze do wykonania koncesji, nadanej najw. postanowieniem z dnia 15go maja 1867, c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika na budowę i utrzymanie ruchu lokomotywowej kolei żelaznej ze Lwowa do Brodów i Tarnopola aż na granicę rosyjską, postanowiła niżej podpisana Rada zawiadowcza, na podstawie upoważnienia, uzyskanego od XIII. zwyczajnego Zgromadzenia walnego akcjonarjuszów, tudzież za pozwoleniem wysokiego c. k. ministerstwa skarbu z dnia 16go maja 1870 L. 1816F. M. wydanie 2800 sztuk akcyj, każda po 200 złr. mon. konw. czyli 210 złr. wal. austr. w całkowitej sumie 5,600.000 złr. mon. konw. czyli 5,880.000 złr. wal. austr. w formie akcyj dawniejszych emisyj, jako V. emisję od Nr. 160,001 do Nr. 188,000 włącznie.

Wydać się mające akcje te V. emisji nieść mają za rok 1870, oprócz 5% oprocentowania równy dochód jak i akcje dawniejszych emisyj.

Pobór nowo emitować się mających 28.000 sztuk akcyj zastrzega się *al pari* posiadaczom dawniej emitowanych akcyj według posiadanej ilości, a to **w jednej szóstej części za każdą akcję, zatem po jednej nowej akcji za każde sześć sztuk akcyj dawniejszych.**

Niżej podpisana Rada zawiadowcza zaprasza zatem pp. akcjonarjuszów do wykonania przysłużającego im prawa poboru przez wniesienie posiadanych akcyj dawniejszych emisyj bez arkuszów kuponowych za pomocą konsygnacyj i **wpłaty 30 procentowej t. j. 60 złr. mon. konw. czyli 63 złr. wal. aust. za każdą akcję nową.**

w Wiedniu: w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu;

we Lwowie: w Filii c. k. uprz. aust. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, a to **w terminie zapadłości od dnia 1go do 10 czerwca 1870.**

Uprawnieni do poboru akcyj mogą także podług upodobania całkowitą wpłatę natychmiast uiścić. 649 (1—1)

Dalsza wpłata 70% na każdą akcję nastąpić ma najdalej dnia 1go października 1870 pod rygorem utraty prawa poboru i pierwszej 30% wpłaty.

Na pobierać się mającą ilość akcyj wydawane będą meldującym najprzód interymalne, na okaziciela opiewające okazy, na których uiszczenie 30% wpłaty potwierdzone będzie.

Także i dalsza wpłata 70% względnie wpłata zupełna potwierdzona będzie na okazach interymalnych.

Przy wpłatach przed 1. lipca 5% prowizje od dnia wpłaty aż do 30go czerwca r. b. akcjonarjuszów bonifikowane względnie od wpłaty potrącone będą. Natomiast akcjonarjusze uiszczający zupełną wpłatę po upływie 1go lipca r. b. winni 5% kuponowe procenta bieżące od dnia 1. lipca aż po dzień wpłaty zupełnej zwrócić, ponieważ do rzeczywistych akcyj V. emisji kupony od Nr. 23, płatne od dnia 1go stycznia 1871 r. dodane będą.

Pora wydania akcyj rzeczywistych w zamian okazów interymalnych, co najdalej 1go października nastąpi, ogłoszoną będzie następnie.

Konsygnacje, za pomocą których akcje do odstęplowania podawać należy, dostać można w rzeczonych kasach bezpłatnie.

W tych konsygnacjach spisać należy porządkiem arytmetycznym numera akcyj, na podstawie których prawo poboru wykonać się zamierza.

Po upływie 10go czerwca nie przyjmie się żadnych dalszych zameldowań.

Wiedeń 17. maja 1870.

Rada zawiadowcza.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.